

OPŁATA POCZTOWA RYCZAŁEM

Nr. 26 BIBLIOTECZKA Nr. 26
HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNA

JULJAN EJSMOND.

ZABOBONY MYŚLIWSKIE



CENA **30** GROSZY.

DO NASZYCH PRENUMERATORÓW:

Książeczka ma szczuplejszy tekst z czego skorzystaliśmy, aby podać głosy prasy o naszej bibliotece.

Prenumeratorom, którzy nie potwierdzili przedłużenia przedpłaty, mimo, że posłaliśmy im gotowy i obmarkowany szablon powiadomienia, przerywamy przesyłkę wraz z niniejszą książeczką.

O rezultatach ankiety powiadomimy, gdy się je obliczy; przytem odpowiedzi jeszcze wciąż nadchodzą.

Tymczasem zaznaczymy tylko, że ponieważ większość życzyła ściślejszego tekstu, więc tak już składana będzie „Mata-Hari”, a jeszcze drobniej następna książka — „Wyprawa na Ewerest”.

Zapytującym o oprawę nie radzimy oprawiać po 6 kolejnych książeczek, bo nie chcąc nużyć czytelników, dajemy tematy rozbieżne. Raczej należy nasze książeczki zbierać i oprawiać cyklami, ale na to jeszcze zawczasie, bo znajdujemy się w początku cyklów.

REDAKCJA.

Nr. 26 BIBLIOTECZKA Nr. 26
HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

JULIAN EJSMOND.

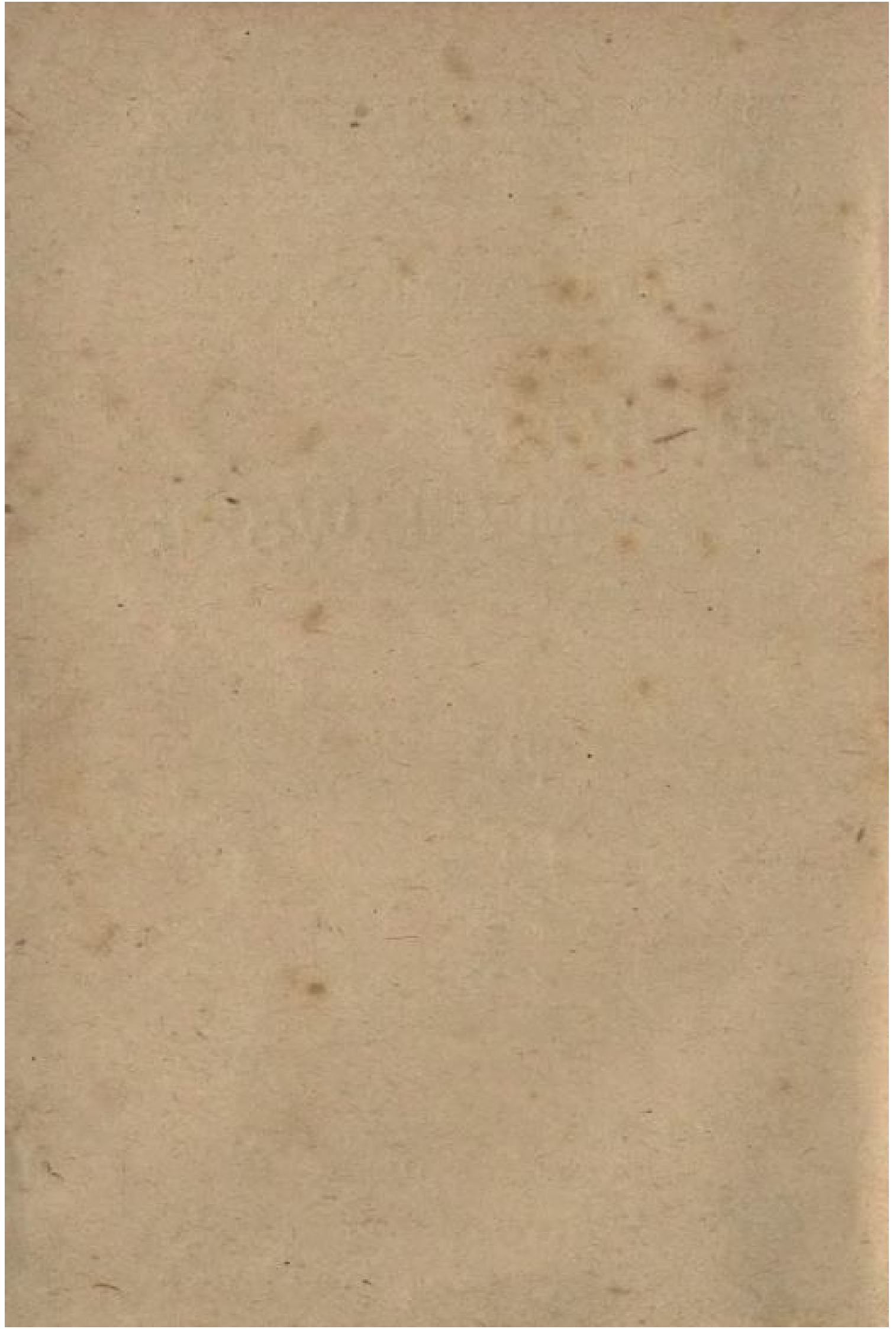
ZABOBONY MYŚLIWSKIE

*Nie kłamać —
bawiąc.*



*Nie nudzić —
ucząc.*

T-wo Wyd. „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.
Konto czek. P. K. O. 9880.



ZAMIAST WSTĘPU.

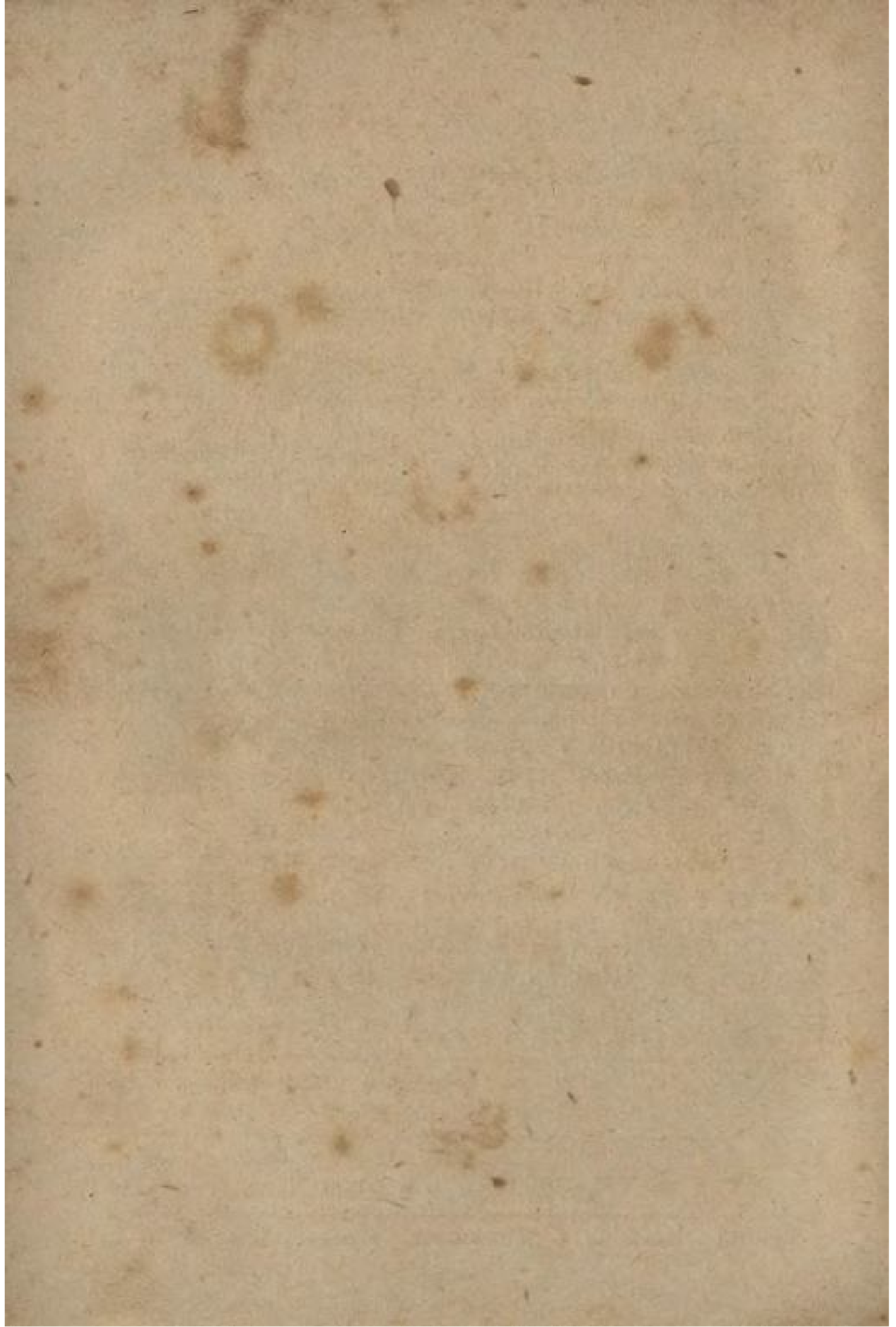
Tylko bardzo głupi ludzie nie wierzą w zabobony. Dlatego, że są głupi.

Jeżeli im wspomnieć o jakimś mądrym przesądzie — śmieją się. „Poznać głupiego po śmiechu jego“, jak mówi poeta.

*

Jedna z pań zapytywana, czy wierzy w duchy, odparła z oburzeniem: „Ja? nigdy! Czy uważa mię pan za tak niemądrą? Nie! nie wierzę w duchy!“ Po chwili zaś dodała: „Ale że są — to fakt“... I zacytowała długą litanję, nie budzących wątpliwości, przykładów.

Wielu z nas, Czytelnicy drodzy, przypomina tę wzruszającą damę, gdy chodzi o zabobony...



ZABOBONY MYŚLIWSKIE.

Najstarszym mieszkańcem ziem polskich był człowiek jaskiń ojcowskich, łowca mamutów i zwierząt przedpotopowych, człowiek-zwierz o mocnej, zwierzęcej budowie, grubych kościach, niskim czole, wielkiej twarzy, wydatnych szczękach i w tył cofniętej brodzie.

Ziemię naszą zamieszkiwały wówczas kudłate, rudawe mamuty, bujnem futrem pokryte nosorożce, potworne hipopotamy, jaskiniowe lwy i niedźwiedzie, hjeny plamiste, woły piżmowe i wielkorogie łosie.

Krzemiennym toporem, dołem i sidłem walczył dziki człowiek z dzikim zwierzem, hartując w tej wojnie siły swe i rozum. Łowiectwo dostarczyło mu pierwotnego mieszkania — skalnych grot — z których wyparł olbrzymiego niedźwiedzia. Łowiectwo okryło go futrem zwierza i ochroniło przed chłodem. Łowiectwo wreszcie karmiło czło-

wieka mięsem zwierzyny, której pełne były zimne bory.

Nie dziw zatem, iż powodzenie na łowach dla pierwotnego człowieka było wszystkim: od powodzenia owego bowiem zależało zaspokojenie dojmującego głodu, ochrona przed straszliwym zimnem, zdobycie materiału do broni.

Myśl ludzka poczęła od chwili swoich narodzin zagłębiać się w tajemnice powodzeń i niepowodzeń łowieckich, klęsk i zwycięstw, triumfów i upadków, nadziei radosnych i bolesnych zwątpień. Stajemy u źródeł magji łowieckiej — u źródeł myśliwskiego zabobonu, nieśmiertelnego jak samo myślistwo.

Myśliwski przesąd, narodzony w puszczy odwiecznej, z poszeptów drzew, z westchnień wiatru leśnego — żyje po dziś dzień w myśliwskim sercu.

Przed każdym wyruszeniem na łowy straszy nas niepokojący i złowieszczy, lub unosi na skrzydłach swej ufnej radości ku upragnionym zdarzeniom.

Łowca mamutów i reniferów dzień cały spędzał na polowaniu. Gdy zaś szalejące wichry śniegowe nie dozwalały mu na łowy, przy ognisku jaskiń magdaleńskich, tworzyć począł na ścianach grot podobizny zwierząt łownych.

Ściany jaskiń pokryły się obrazami czerwonych mamutów, żubrów, reniferów, dzików, niedźwiedzi, dzikich koni i kozłów skalnych. A podobizny tych stworzeń zrodzone z tęsknoty łowieckiej są jednocześnie dziełem sztuki i magicznym zaklęciem, zabobnym hołdem złożonym groźnym duchom puszczy, lub opiekuńczym zwierzętom rodu.

Od owych czasów zamierzehłych przez całe dzieje ludzkości snuje się widmo łowieckich zabobonów. Całą przyrodę zaludnia rój duchów, wil i brzegiń, dziwożon i dzikich mężów.

W dziecięctwie Słowiańszczyzny, zaczarowane łowy napelniają puszcze zgiełkiem i wrzawą. Polują duchy leśne — duchy umarłych wojowników — dawno zaginionych łowców. Polują nocą przy księżycowej poświacie, a kto posłyszycy gon psów i głosy trąb łowieckich — ten zginie.

Jeśli zaś żyć będzie — nigdy szczęścia nie zazna na łowach.

Po młakach i mszarach, po bagnach i błotnych borach złe duchy wodzą zbłąkanego łowcę. Zwodnicze ogniki tańczą na przepastnych topielach — światełka złudne zapalają się tam, gdzie grozi śmierć niechybna śmiałemu myśliwcowi. Tysiącem czarów i podstępów duchy puszczy bronią dostępu do swojej dzikiej, dziewiczej krainy...

Ażeby zwyciężyć ich chytrą przebiegłość łowca winien znać magję tajemną, czarodziejskie zioła, — dziwne zaklęcia, — które mi pokonać można wszelkie na łowach przeszkody.

Broń myśliwska, oszczep, rohatyna, topór, sidło, dół i pułapka — to oręż bez duszy — to półśrodek łowiecki, który nie osiągnie powodzenia i nie da pewnej zdobyczy, o ile mu będzie brakowało niezbędnego dopełnienia, — magicznej formułki lub zaklętego środka. Triumfujący zabobon podbija dusze myśliwskie i poczyna wszechwładnie panować. Staje się bóstwem łowców, potężnym a groźnym, któremu składają krwawe ofiary po szczęśliwych łowach.

Gwara łowiecka, bogata i dumna, odmienna od mowy powszedniej i pełna tajemnic dla profanów, niewątpliwie pochodzenie swoje zawdzięcza magicznym zabobonom.

Dziś np. wśród ludu naszego w niektórych okolicach po zachodzie słońca nie wolno szczura nazwać jego imieniem właściwym: gdyby ktoś wymówił słowo „szczur“ — wywołałby to zwierzę paskudne, gdyż słowo — według ludowego przesądu — posiada moc czarodziejską. Szczura wystarczy nazwać „paskudnikiem“ — by w ten sposób zniwelować zły czar ukryty w brzmieniu jego imienia.

Przykład powyższy może dla nas być kluczem przy docieraniu do źródeł dzisiejszej gwary łowieckiej. Przysłowie: „nie wywołuj wilka z lasu“, które weszło do potocznej mowy i pozbawione jest dziś dla nas wszelkiego znaczenia istotnego, jak zużyty, wytarty, stary pieniądz, miało niewątpliwie swoją bujną młodość, gdy wymówienie słowa: wilk, było istotnie magicznym wywołaniem straszliwego drapieżnika z jego puszczańskich kryjówek.

A „wywołanie“ takie, nierzadko miało krwawy epilog. Lodowata, groźna zima widziała niejedną leśną tragedję, biały śnieg nieraz spłynął gorącą krwią okrutnie mordowanych ofiar.

To też starano się wilka nie „wywoływać“, z lasu. Wystarczało go nie nazywać „wilkiem“, lecz basiorem, lupurem, lupką, dzikim psem, kobyłarzem, zbójem, a wilczycę — wadera. W słowach tych była czarodziejska moc ochronna, tak jak dziś kryje się ona w słowie, „paskudnik“, według wierzeń ludowych, w stosunku do zniechęconego szczura.

Lecz nietylko miano „wilka“ skreślili myśliwcy ze swego słownika. Zabobon kazał im wierzyć, iż nazwanie każdej części zwierza drapieżnego jej nie — myśliwskim mięsem przynosi nieszczęście na łowach. Oczy „basiora“ poczęto więc nazywać lampami, zęby — kęsami, lub kłańcami, ogon — wiechą lub polanem, głowę — latarnią.

Oczywiście gwara łowiecka z zabobonu narodzonego współcześnie objęła nazwy całej zwierzyny łownej i drapieżnej — celem zdobycia pierwszej i szczęśliwego zwalcze-

nia drugiej. Niedźwiedzia nazywać począto Misiem lub bartnikiem, lisa — mykita, zająca — kotem, szarakiem, kopycą, śpiochem, gachem i t. d. — byle nie zającem.

Nie będę tu zagłębiał się w słownictwo łowieckie — bardzo bogate — nie należy bowiem szczegółowa jego analiza do zakresu niniejszego dziełka.

Chodziło mi jedynie o zaznaczenie jego magicznych źródeł — z czasem zatraconych i zatartych bez śladu. Gwara, powstała z zabobonnych wierzeń łowieckich, po setkach lat stała się dumą myśliwych, widzących w niej swój klejnot szlachecki na odwiecznej tradycji oparty, a odróżniający brać z pod znaku św. Huberta od szarego ogółu profanów i „fryców“.

W zaraniu naszych dziejów zabobony łowieckie odegrały ważną rolę w ochronie zwierzostanów. „Fantastyczna wyobraźnia“ — jak słusznie pisze Spausta, autor pięknego dziełka „Na tropach“ — była niepoślednim czynnikiem ochrony fauny leśnej u ludu, i, być może, iż przyczyniła się

do przetrzymania u nas w późne wieki tych gatunków zwierząt, które dawno wyginęły w krajach przez inne plemiona zamieszkałych“.

Głębin lasu i jego mieszkańców strzegły przed śmiałym łowcą złe duchy.

Wierzenia i zabobony wzbraniały, pod grozą wzbudzenia gniewu tych duchów, tępienia niektórych zwierząt i ptaków.

Czy dziś w walce z kłusownictwem można wyzyskać przesady ludowe? Kto wie.

Wrócimy do tego w ciągu niniejszej opowieści.

O świcie historii — w pogańskiej Polsce — wielkie łowy na grubego zwierza poprzedzały wróżby kapłanów z jelit i z lotu ptaków z parskania łowieckich rumaków wnoszono o triumfach lub klęskach myśliwskich, które były dla śmiałych łowców równie bolesne, jak klęski wojenne... Nie pomogła maczuga, oszczep, ani bystra strzała giętkiego łuku — gdy głos wyroczni przepowiadał niepowodzenie na łowach. Nie pomagały gradze albo kłody, w stępice i jasy nie wpadał zwierz, przelaję gubiła się i błakała w puszczy, a samotnego myśliwca

błądny ogień wodził po błotach, aż wprowadził w topiele i młaki, skąd nie było wyjścia. Słuchano przeto władnego głosu wróżby, czyniąc ofiary Radegastowi, bożkowi łowców.

A gdy Polska przyjęła chrzest, gdy święte gaje padły pod toporem, a dziki zwierz uchodzić począł w ostępy, — zabobon łowiecki nie zniknął z rojem rusalek w zielonej gęstwinie ostępu, nie schronił się ze stadkiem pierzchliwych dziwożon w jeziornej fali — lecz pozostał w sercu chrześcijańskich myśliwców.

Powodzenie roztacza swe opiekuńcze skrzydła nad królami — myśliwymi, dając im zwycięstwo w krwawych zapasach z dzikami, niedźwiedziami, turami i rozszalałemi żubrami. Królów i książąt ogarnia istna gorączka łowiecka, która trwa aż po XIII wiek.

Lecz zabobon nie milczy i ostrzega czasem zbyt odważnego łowcę przed groźnym niebezpieczeństwem. Jeżeli koń się potknie — winien zawrócić z drogi! Myśliwy często nie słucha głosu przesądów.

„Pojechał Sieciech w orszaku Bolesława na łowy do puszczy zwanej Usosin, w której znajdowało się wiele żubrów. Ubiwszy onych niemało ruszono jednego nadzwyczajnie wielkiego i srogiego, przyczajonego w legowisku. Myśliwi nazywają takiego żubra odyńcem, ponieważ błąka się samotnie, nie łącząc się ze stadem. Zwierz szczwany psami, ze wszech stron płoszony oszczepami, pędził prosto ku Sieciechowi; ten wstydząc się uciekać w oczach monarchy i wszystkich myśliwców zeskoczył z konia, zastawił się oszczepem i pchnął nim żubra, ale widząc, iż go nie poraził, rzucił się na ziemię. Zwierz, srożny w gniewie, stratował go naprzód kopytami, potem zaś porwawszy na rogi, jak piłkę podrzucał — kilka razy, wreszcie stratowanego i nawpół umarłego wrzucił pomiędzy krzaki i ciernie...” Miało to miejsce, według słów Długosza, w r. 1107.

Nie miał łowieckiego szczęścia pierwszych Bolesławów — Bolesław Wstydlawy. „Dolegało szlachtę częstokrotne” jego „myślistwo” — pisze Kromer. „Albowiem kędykolwiek na łów zajechał, wszędzie szlachta

psy książęce wyżywiać, koni samemu i łowcom jego używać i podwody z osobna dawać koniecznie wszystka musiała. Dla tych tedy przyczyn wiele się nań ludzi zżymało". Przyczyny te wywołały rokosz zbrojny, zakończony bitwą pod Bogucinem, rokosz wszczęty „za sprawą biskupa Pawła“, który „niepamiętny dostojęstwa swego na rozkoszach, na myślistwie i na sprośnym wszeteczeństwie“ czas spędzał.

Nie miał łowieckiego szczęścia Bolesław Wstydlivy, zapewne dlatego, iż, będąc wstydlivym nie mógł przed polowaniem nikogo prosić o pokazanie mu na szczęście kolanka. Natomiast wspomniany Paweł, Przemankowski, biskup krakowski, sekretarz albo kanclerz królewski, który wedle słów kronikarza „tak się chciwie myślistwem parał, że też łowcowi za nieostrożne z sieci wypuszczenie zwierza piersi oszczepem przebił“, nie miał pod tym względem żadnych uprzedzeń. Trawiąc czas, według Kromera „na sprośnym wszeteczeństwie i na myślistwie“ niewątpliwie obejrzał niejedno kolanko, co mu przyniosło powodzenie na

łowach. Tak to wstydlivość niezawsze bywa w życiu doczesnym nagradzana, zwłaszcza wśród myśliwych.

Pojawienie się niezwykłego zwierzęcia wedle starych zabobonów było głosem nieba, nakazującym wzniesienie grodu na chwałę Bożą, w miejscu, gdzie widziano cud. W ten sposób szereg miast wyrasta w Polsce. Władysław Odonicz w XIII w., polując w puszczy zabija olbrzymiego jelenia, Ciesząc się ze wspaniałej zdobyczy widzi na niebie baranka z hostją... W miejscu ubicia jelenia zakłada miasto Wieluń...

Od najwcześniejszych dni chrześcijaństwa na ziemiach polskich istnieje wiara, iż polowanie w uroczyste święta przynosi niebezpieczeństwo.

Lud opowiada straszliwe baśnie o dzikich strzelcach, którzy, mimo przestróg ludzi świętobliwych, w największe święta, w czasie mszy, zabawiali się łowiectwem, niszcząc zasiewy włościańskie... Aż przyszedł dzień łowów, z których srogi pan nie powrócił już do domu... Porwały go złe wi-

chury, uniosły go nawałnice wyjące. Wszelki ślad po nim zaginął.

A po nocach w puszczy rozbrzmiewa czasem trąbka myśliwska i dzikie wrzaski i potępieńczy gon psów... Przeklęty strzelec cwałuje przez błonia i ostępy, a za nim trop w trop ognista złaja... I trwa ta szalona, piekielna gonitwa przez całą noc, po całym borze, aż blady świt zaróżowi swoją nieśmiałą pieszczotą niebo wschodnie, gwiazdy gasnąc poczną powoli, a złe duchy wracać do krajny wiecznego potępienia...

Pierwotna wiara w nieszczęścia płynące z polowania w uroczyste święta trwa po dziś dzień przez całe nasze dzieje. Wiąże się z nią śmierć ostatniego z naszych Piastów, króla chłopków, Kazimierza Wielkiego.

Posłuchajmy, co pisze o tem kronikarz Kromer:

„Roku P. 1370 przeżimowawszy Kazimierz w Krakowie, na samym przystępie wiosny do Wielkopolski odjechał. Na jesień, wyjeżdżając stamtąd w powiecie sędzińskim i w Rusi na polowanie myśliwe całą zimę odłożyć umyślił i już do Przedborza w siradzkiem powiecie przyjeżdżał, gdy go

nieszczęśliwy przypadek napotkał. Na dzień 10 września uroczystego święta Narodzenia Matki Boskiej nie słuchając przestrogi nabożnych ludzi niektórych, do lasów przyległych dla polowania wyjechał. Gdy przez miejsca zawadziste i przez łomiste chrostowiśka w cierniowatą gęstwinę jelenia pierzchającego dojechać usiłuje, wnet koń we wszystkim biegu szybkim padłszy pod nim człowieka laty i ciałem obciążonego gwałtownie potłukł i aż gorączki nabawił". Wskutek tego potłuczenia król Kazimierz Wielki umarł dnia 5 listopada tegoż roku.

Powodzenie łowieckie uważane było w dawnej Polsce za pomyślną lub niepomyślną wróżbę ważnych zdarzeń politycznych, wojen i sojuszów, co do których decyzja często zapadała na łowach w dzikiej kniei. W puszczańskich ostępach rozstrzygali najważniejsze sprawy państwa Jagiellońowie, udane łowy za dobry uważając omen. Gdy zaś na łowach nie wiodło się, gdy zwierz uchodził, nieraz ważny krok polityczny nie dochodził do skutku z obawy niebezpieczeństw złej wróżby.

Władysław Jagiełło zwykł zwoływać „panów radę“ do puszczy niepołomickiej. Tam przyjmował poselstwo hospodara mołdawskiego Eljasza. Na łowach w Niepołomicach 1420 r. zrobił jedno z najważniejszych posunięć politycznych swego panowania, odmawiając posłom czeskim przyjęcia ofiarowanej przez nich korony.

W głuchym ostępie boru koło Sądowej Wiszni w szalasię świerkowym przyjął Jagiełło posła dwóch królów, błędnego rycerza Guilberta de Launoy, kawalera orderu Złotego Runa, przysłanego przez Karola VI króla Francji i Henryka V króla Anglii.

A i pierwsze początki Unji Lubelskiej narodziły się na szczęśliwych łowach w puszczy grodzieńskiej, mereckiej, wigierskiej, rudnickiej, niepołomickiej i białowieskiej, gdzie król w mroku leśnych uroczysk wiódł długie narady z Witoldem ze zdobyczy łowieckiej i powodzeniu swoich śmiałych zamierzeń...

Przed krzyżacką potrzebą na łowach w Grodzieńszczyźnie hartowali się rycerze w zapasach z grubym zwierzem. Słusznie

mówi historyk, iż ten sam sajdak, tę samą włócznię na wróżby losu rzucali, „która później grzęzła w piersiach najeźdźców ojczyzny“.

Jak zaś pomyślne były łowy, z których snuto dobre prognostyki na przyszłość, stwierdzają uczty na cześć cesarza w Łucku, gdzie biesiadnikom codziennie podawano do stołu 100 żubrów, 100 łosi i 100 dzików...

W XVI i XVII wieku, gdy czar łowiectwa stanowiły bohaterskie zapasy lub „pracowite staranie a bliskie do ptaka przydybanie“, gdy romantyzm łowów sokolich owiewał niezwykłym urokiem zabawy myśliwskiej — myśliwiec pokrewny otaczającej go przyrodzie pełen był przesądów i zabobonów.

Lecz skoro w epoce saskiej myślistwo oddaliło się od natury stając się „wyrębem mięsa“ — zabobony i przesady tracą rację bytu: polowanie z altany na wypuszczane z klatki zwierzęta nie mogło się nie udać. Przygoda traciła posmak niebezpieczeństwa, przestawała być przygodą. Wyniki by-

ły pewne i z góry przesądzone, jakoś polowania i zwierzyny — niemal ze obojętna.

Poniatowski, późniejszy król, w następujących słowach opisuje nam takie łowy:

„Dziki, wilki i niedźwiedzie zwieziono w klatkach. Gaiki i laski, obrastające kanał augustowski, miały celowo urządzone ścieżki obrzucone sieciami i zawieszkami. Wypuszczoną zwierzynę parła naganka na te właśnie ścieżki, schodzące się na ruchomym pomoście, zawieszonym nad kanałem. Pomost pod naciskiem wypieranej na niego zwierzyny zwał się, a zwierz zakreślając wielki łuk wpadał do wody z wysokości 30 stóp... Brzegami kanału uganiały psy, prześladujące przerażoną i otumanioną zwierzynę na lądzie i wodzie, póki tym widokiem zabawiający się król nie uznał za odpowiednie strzelić“.

Przy tego rodzaju polowaniach pozbawionych wszelkiej pierwotnej poezji nie było miejsca na zabobony i przesady, zrośnięte z dzikim myślistwem wśród dziewiczej przyrody, zrodzone z niepewności łowieckiej i z wiary w potęgę nieznaną, władającą losami leśnych mieszkańców.

Zabobon i przesąd szukają w końcu XVII wieku i w początkach XVIII wieku innych dziedzin łowieckich, by je zawojsować zwycięsko.

Najważniejszą dziedziną, jaka dostała się pod ich wszechwładne panowanie, było lecznictwo ze zwierzęcych „dziwnych mistrzów“ i innych „mirandów“ środki czerpiące.

Zwierzyna staje się dla łowcy niewyczerpanym źródłem „czarnoksięskich remedium“, odwracających choroby i śmierć: każda jej część posiada niezwykle „cnoty i zalety“.

W piśmiennictwie naszym najtypowszym pomnikiem ówczesnych przesądów łowieckich był „skład albo skarbiec znakomych sekretów Oekonomiky Ziemiańskiej“ Haura, dzieło ciekawe i cenne choćby właśnie jako źródło do badań nad magją łowiecką drugiej połowy XVII stulecia.

Zajrzyjmy do tej skarbnicy „sekretów rozmaitych“. Jeleniami rogamami „utarszy (je) na proch radzi Haur „kadzić dla przygody od jadowitej gadziny“. „Róg jeleni palony na różne choroby dobry iest: żołądek umac-

nia, gorączki uśmierza, febry mitiguie, którzy to róg spalony subtelno tłuką, przesiewają y z wodką rożaną na kamieniu marmurowym praeparują. Z koniuszków rogów chyminkowie wódki przepalają na wielką chorobę“.

„W sercu ielenim znayduie się kamyk, którego zażywają do proszków na mdłości y słabości. Wodka z ieleniego serca dystylowana serce posila.

Mięso ielenie febry oddala.

O łosiu autor „Oekonomiki“ pisze: „Kopyto iego jest pomocne na wielką chorobę człowiekowi, którego gdy ta napadnie affekcja, dać mu to kopyto w garść trzymać“. Róg kopyta „bywa skuteczniejszy“ gdy ubić łosia w chwili „kiedy się zadnią skrobie nogą“ lub zdychającemu odrąbać prawą tylną nogę, gdy ją „przy zdychaniu rościagać będzie“.

Rogi żubrowe „maią w sobie wielką cnotę y sekreta“. Robią z nich puhary, „opraswują ie w drogie Metala“, w których „gdyby była trucizna, zaraz ją wyrzuci“.

Niedźwiedzia „żółć jest pomocna przeciw padaiącey niemocy y paraliżowi“.

„Oczy niedźwiedziowi wylupione y na lewym ramieniu powieszzone febrę kwartanę uśmierzą. Sadło przepukliny goi, parchy czyści, włosy bieli, przez smarowanie czoła pamięć naprawia“. Mózg niedźwiedzi szkodliwy jest; przychodzi od niego „szaleństwo y od rozumu odejście“.

Mięso dzicze „krew czystą mnoży“. Krew warzona z iakem pokarmem zdrowa y posilna, z wodką zmieszana pomocna w suchotach“. Zęby wieprzowe tarte w wodce z makiem polnym „na kolki y parcia w bokach bardzo pomocne. Łayno ususzone y podane w trunku leczy płucie krwią. Mocz wieprzowy pity z „pietruszczańską wodką“ kamień w człowieku kruszy.

Sarna jest taksamo jak i inne zwierzęta łowcze niewyczerpanym zbiornikiem „sekretów“. Gnój sarni w winie rozrobiony leczy „koleryczność“ (gniewliwość); spalony, utarty, zmieszany z octem i miodem goi parchy; rozrobiony na maść z wieprzowym sadłem leczy podagrę i łamania kości.

Głowa zajęcza na proch spalona i zmieszana z młodym masłem leczy parchy. Smarując się mózgiem pieczonym z zajęcia le-

czymy w ten sposób skutecznie „rąk trzęsienie“ i wielką chorobę.

Lisie „płuca w winie opłokane, wysuszone, na proszek utarte w cukrze zaprawny „leczy owrzodziałe płuca, suchoty, ciężkie kaszle, duszności. Śledziona warzona i pita, ocukrowana“, wszelkie rozpędza nadbrzmiałości ciała“. Krew „wysuszona, po tym utarta na proszek“ pita z wódką łami kamieniową, krusza kamień w nerkach i pęcherzu.

„Cała lizka y wszystka iey spalona postać na proszek z wódką Fiałkową abo Podbiałową goi piersi y płuca zranione, od suchot broni. Łayno ususzone, sproszkowane z octem po posmarowaniu niem goi brodawki“.

Całego królika „na proszek spaliwszy i proszek z młodem masłem zmieszawszy smarować tem gardło w czasie zapalenia, gruczoly, wole albo krosty. Smarowanie sadłem króliczym leczy „żyły schniące“. Mózg pieczony w popiele „w mleku abo w jakim trunku“ po otruciu się „tedy szkodzić nie może“.

Borsuk obłupiony ze skóry „y na proch

spalony“ „z piwem letnym dobry iest tym ludziom, którzy mają zepsowane płuca, nawet y tym, którzy krwią pluią“. Krew destylowaną na klarowną wódkę piją przeciw morowi.

Składem aptecznym jest bóbr. Sadło jego leczy „żyły narwane“, chroni „nawet od nagley śmierci“. Skóra bobrowa wyprawiona i noszona pomaga podagrykom i paraliżykom. Stroje „wiatry zatrzymane rozpezdają, siły umacniaią, truciznę zadaną wypędzają, do kichania przywodzą, białogłowską chorobę miesięczną pędzą, od nagley śmierci bronią y od wielkiej choroby zachowują, ruch naprawiają, trzęsienie rąk oddalają, macicę Białym głowom umacniaią, bóleści zębów mityguią“.

Wilcze zęby w srebro oprawne pomagają małym dzieciom przy wykluwaniu się ząbków. Powieszony na szyi śpiącego dziecka ząb chroni je „przed lękaniem“. Serce ususzone i sproszkowane w piwie uśmierza wielką chorobę.

Wątroba ususzona, pita, spędza puchlinę, leczy suchoty, blednicę. Wnętrzności ususzone w trunku kolki uśmierzają; skóra wil-

eza — też. „Łayno wilcze w chustkę zawią-
zawszy y kędy kolki prą na to mieysce przy-
łożone „znaczną uczyni pomoc“. Olejek z
wilka pomaga na podagrę. „Krew wilcza di-
stylowana, gdy będzie z niey wódka, trze-
ba pić ludziom, którzy krwią pluią...“

Gdyby wierzyć w skuteczność tych
wszystkich „sekretów“ choroby należałyby
oddawna do klęsk przeszłości.

Cierpisz na żołądek? masz gorączkę?
pij róg jeleni z „wódką różaną praeparowa-
ny“. Masz wielką chorobę? Pij wódkę „z ko-
niuszków rogów“. Choryś na serce? Skosz-
tuj wódki z jeleniego serca. Masz brodawki?
Posil się lajnem lisim. Brodawki przeminą—
jak ręką odjął. Cierpisz na kamienie wątro-
biane? Napij się dziczego moczu. Znakomi-
ty i smakowity medykament.

Zastanawia w tych wszystkich radach je-
den szczegół. Jak słowo litanji w poradni-
ku medycznym Haura powtarza się przy róż-
nych częściach różnych zwierząt wyraz:
wódka. Krew dziczą zaleca autor pić z wód-
ką na suchoty. Spalony lis z „wódką fijał-
kową“ goi piersi, krew wilcza z wódką —
płuca. Cóż u diabła z tą „wódką“? pyta mi

mowoli czytelnik. Jeśli ją pić mamy na wszelkie możliwe choroby, to może ona jest leczniczym wszechbalsamem? Możeby się tak mogło obejść bez spożywania dziczego łajna, sarniego gnoju, palonych lisów oraz bez picia moczu wieprzowego? Możeby po prostu chory złożony niemocą mógł napić się tej czarownej „wódki“.

I równomiernie z tem pytaniem rodzi się w czytelniku wątpliwość, czy lekarstwa zalecane przez Haura, nie są straszniejsze od chorób, które mają rzekomo leczyć?

Jeśli gnój sarni w winie leczy „koleryczność“, to niewątpliwie nie jeden z nas woli być „koleryczny“, niż spożyć ten specjał. Niejeden z nas od picia w wódce łajna lub moczu lisów, wilków oraz pomniejszej zwierzyny woli być „przywiedzionym do kichania“, mieć nieco gorszy słuch i nieco bardziej trzęsące się ręce. De gustibus non est disputandum.

Lecz gdyby przyprawy przedziwne usunąć, gdzież byłyby owe „mirabilia“, na które zabobonni łowcy staropolscy tak baczność zwracali uwagę? W magji lekarskiej z łowieckich zdobyczy czerpiącej „medykament-

ta“ tkwić musi jakieś źdźbło prawdy — jak w każdym zabobonie. Sama zresztą siła przesądu — z głębokiej wiary i z głębokiego przekonania płynąca — jest już potęgą, zdolną niejednego uzdrowić.

Śród przesądnych zaś jedno z pierwszych miejsc należy bezspornie myśliwym. Dlaczego? W zakończeniu niniejszej rozprawy postaram się to wyjaśnić.

Mgła przesądów przesłania od czasów średniowiecza obyczaje zwierząt. Wierzą im najwięksi uczeni. Albertus Grotus, badacz ornitolog z XIII w., Albertem Wielkim zwany, twierdzi np., (opierając się na przesądach), iż „ibis często na zatwardzenie cierpi; gdy mu ta choroba dokuczy idzie nad morski brzeg, nabiera wodę długim dziobem i sam sobie daje lewatywkę“.

Tym podobnych bzdur, płynących ze ślepej wiary w ludowe podania, spotykamy nieskończoną moc aż po XVII wiek.

Wystarczy zajrzeć do „Oekonomiki ziemiańskiej“ Haura, by uraczyć się przesądami, dotyczącymi życia zwierząt łownych.

„Pardus, od którego pantera, ryś pochodzi — zdaniem Haura — znajduje się w Murzyńskiej ziemi, ma postać wołu, wielkością i rozłożeniem rogów jako jeleń głowę podobną mający, szyję ma jako niedźwiedź i sierść takową. Zbiegają się z sobą oraz Lwice, z którymi ten Pardus łączy się. Bywa ich jeszcze trzeci rodzaj z Wielbłądzice, gdy się pomieniony z nią łączy Pardus i zowią się Wielbłądorysie“.

Jeleń zrzucając rogi „kilka dni przedtym wężami się pasie“. Dopędzony przez myśliwych „puszcza gnój gorący i jadowity, a nogami rzucając oczy nim psom goniącym zapryskuje i oraz je tym oślepia“. Niedźwiedzie „potomstwo swoje płodzą bez formy, na kształt sztuki pieczenia, którą potym lizaniem samica do swojej dopiero formuje postaci.“

Dzik, „zwierz iadły, koleryczny“ ujrzawszy swą krew „gdy się na kim tego nie może pomścić od jadu swego tak się zapali, że natenczas, ktoby się jego sierści dotknął zębami, zarazby strętwiały“.

Górskie sarny „gdy od strzelców swoje widzą niebezpieczeństwo, z wysokich skał

naprzeciwko drugim skałom nad głębokimi przepaściami i dolinami przeskakują i tam się na swych rogach zawieszają“.

Bóbr, gdy go myśliwcy szczerwają; „na samym doganianiu wiedząc o tym, że łowcy najbardziej o jego starają się strój, odgryzuje to sobie prędko, a przed ich oczy odrzuca i miota, aby na samego względ mieli i wolnie go puścili“.

Od przesądów z tej samej dziedziny, tj. dotyczących obyczajów zwierząt roi się w Nowych Atenach albo Akademii wszelkiej Seyencji pełnej, na różne tytuły, jak na classes podzielonej, mądrym dla memorjału, idjotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowanej“ przez ks. Benedykta Chmielowskiego, dziekana Rohatyńskiego w 1754 roku.

Zdaniem ks. Chmielowskiego królik dziki, polny „rączości ekstraordinaryjnej, jeleń i inne ściga zwierzęta, samym tylko liże językiem, a tym samym ślepotę im przynosi, drugie całe zabija jadem swoim. Wiele tak pobitych zwłóczy na jedno miejsce, daniem pokrywa, na drzewo się wychwycisz, głosem zwolęwa zwierzęta do swego

mięsiwa nagotowanego. Jak się naiadłszy zwierzęta rozejdą, królik zstępuje z drzewa, owe pożywa ostatni, wprzód nietknoszący zębami, aby zwierząt owych nie potruł swoim iadem“.

Co do kreta „dawni ludzie tej byli perswazji, iż ten przyszłe będzie wiedział rzeczy, któryby serce jego jeszcze drygające mógł zjeść“.

Kto zatem z kolegów-myśliwych przed wyruszeniem na łowy pragnąłby dowiedzieć się, co mu fortuna przyniesie, niechajże, zgodnie z radą ks. Chmielowskiego, spożyje krecie serce „jeszcze drygające“.

„Lampard“, według „Nowych Aten“ to „zwierz do charta podobny... ludzkie lubiący excrementa, które w lesie w jakim wysoko zawiesiwszy naczyniu zwabisz lamparta“.

Myśliwczę egzotyczny na nieznanych łądach szukający przygód łowieckich! Daremnie uzbroiłeś się w broń palną chcąc zdobyć lamparcie trofeum. Należało z sobą raczej wziąć do puszczy pewne „naczynie“ codziennego użytku, zawiesić je (pełne) wysoko w lesie — a lampart pewien.

Tygrys, według ks. Chmielowskiego,

„zwierz okrutnie siadły, gdy głos usłyszy bębna, do takiej pobudza się złości, iż samego siebie szarpie“.

Szkoda, że nie wiedzą o tem kraje nawiedzone przez plagę tygrysią. Zamiast bowiem zapuszczania się w groźne indyjskie dżungle, gdzie nieraz łowcę śmierć spotykała, wystarczyłoby urządzić koncert „bębnowy“. Słyszac głos bębna każdy tygrys począłby się szarpać, i stopniowo pożerać: przy końcu koncertu zaś każdy z tygrysów pożarłby się całkowicie, oblizał i — plaga drapieżników należałaby do przeszłości.

Jestto coprawda jedyne zdanie ks. Chmielowskiego, które czasem rozumiem. Rozporządzając jednym pokojem i parą bębnów w chwilach natchnienia rozumiem te „okrutnie zjadła“ tygrysy, które pod wpływem wrzasku bębnów same siebie szarpią. Ale moje bębny są słodkie.

Cincon — ptak żyje, według ks. Chmielowskiego, jedynie „rosą i zapachem kwiatów“. Ogromnie praktyczny tryb życia na dzisiejsze czasy!

Czerwonak — ptak „czystość ściśle obserwuje, a jeśliby do cudzołóstwa był przymuszony, sam sobie śmierć zadaje“.

Odrębną dziedzinę łowiecką stanowią przesady, związane z prognostykami dobrego lub złego szczęścia na łowach. Myślistwo ma to do siebie, iż raz idzie wszystko łowcy jak z płatka, innym zaś razem — jak po grudzie. Powodzenia i niepowodzenia, triumfy i klęski przeplatają się naprzemian, radując i gnębiąc dusze myśliwskie. Po serji upajających powodzeń, następuje serja straszliwych klęsk — niepogoda, brak zwierzrza, niefortunność strzałów — wszystko sprzysięga się przeciw łowcy. Niewątpliwie winne tu są rozstrojone do ostateczności nerwy pod wpływem niepogody i braku zwierzrza — pierwotny jednak myśliwiec szukał źródła niepowodzeń gdzieindziej. Przewszystkiem zaś — w dziedzinie czarów i „mirabiljów“, w królestwie łowieckiego przesądu.

Przed wyruszeniem na łowy, obejrzenie pięknego kolanka odwraca złe uroki, zapewnia powodzenie. Obejrzawszy miłe nam ko-

lanko, bijemy szaraki i kuropatwy, ba kozły i dziki nawet. A dawniej? Rodzi się ciekawe historyczne pytanie, co nasze pra-pra-babki musiały pokazywać naszym praszczurom, by dać im szczęście ubicia żubra albo tura, a jeszcze dawniej — mamuta?

Przed polowaniem spotkanie starej baby przynosi nieszczęście. Spotkawszy taki egzemplarz, właściwie należałoby wrócić do domu. Niema po co jechać do lasu.

W przesądach tych niewątpliwie tkwi dużo słuszności, tak, jak zresztą w każdym z przesądów. O ile obejrzenie pięknego kolanka podnosi w nas wiarę we własne siły, ufność w szczęśliwą gwiazdę — tak niezbędną na polowaniu, o tyle spotkanie starej, brzydkiej baby, napawając nas obrzydzeniem, podkopuje odrazu wiarę tę i ufność. Wszelka ochota do łowów przemija.

„Tobie soból i panna“ — szczęśliwy myśliwcze, który zdołałeś ujrzeć cud kolanka — i „zając i sarna“. Temu zaś nieszczęśnikowi, który starą babę spotkał — stary zając, stara sarna, stary soból, albo stara panna, mogą przypaść conajmniej w udziale.

Niezmiernie interesującym jest z punktu

widzenia zabobonów łowieckich wypadek, gdy babie przeleci drogę zając. Kogo wówczas spotka nieszczęście? Czy babę — że jej zając drogę przeleciał, czy zająca — że mu przeszła drogę baba?

Wyjeżdżając na polowanie, nigdy nie należy się wracać po rzeczy zapomniane. Powrót taki przyniósłby niewątpliwie pecha. Choćbyśmy zatem, wyszedłszy za próg naszego domu, zapomnieli najważniejszej rzeczy — nie należy się po nią wracać do domu.

Jeden myśliwy, jadąc na kury, zapomniał kiedyś wziąć ze sobą psa. Był natyle nieostrożny i niepomny łowieckich przesądów, iż wrócił się, zabrał psa i wyruszył na polowanie. Jakżeż prawdziwemi okazały się wyrocznie zabobonu! Myśliwiec, polując na cudzym gruncie, został spostrzeżony przez właściciela — włościanina i do tego stopnia czynnie znieważony, że, siedząc po tem tydzień w domu, nie mógł wcale siedzieć. Gdyby nie wracał za przestąpiony próg — niewątpliwie z obfitym łupem i bez sińców przybyłby wieczorem do domu.

Następnym razem, tenże strzelec zapo-

mniał, jadąc na polowanie, psa i... broni. Nauczony smutnym wypadkiem, nie wrócił jednak. Śmiało podążył na łowy — bez psa i bez broni i przybył do domu wieczorem — zdrów i cały, obarczony sutą zdobyczą, którą nabył u Pakulskiego.

Zabobony myśliwskie należy zatem pamiętać, chcąc bawić się w myślistwo. Inaczej można dotkliwie odpokutować za swoją nieświadomość.

Jeżeli ruszając na łowy, złamiesz nogę — wracaj najlepiej do domu: jest to bowiem zły prognostyk. Mogłoby cię jeszcze spotkać jakieś nieszczęście na polowaniu.

Jeżeli wóz lub powóz, którym podążasz, dostanie się pod samochód lub, co gorsza, pod pociąg — wracaj copędzej do domu. Mógłbyś mieć pecha.

Jeżeli byś mimo złych prognostyków za polował — ustrzelisz naganiacza, biorąc go za zająca.

Nieszczęścia nie śpią. Na tym przykładzie, jak na żadnym innym, widać głęboką prawdę, ukrytą w zabobonie, jak perła kryje się w muszli morskiej. Gdyś bowiem wziął naganiacza za zająca, czyż nie może ci się zda-

rzyć, myśliwczę roztargniony, iż weźmiesz kiedyś zajaca za naganiacza? A wówczas — jako naganiacza — puścisz go bez strzału?

Jeden radca ministerjalny, zapalony pogromca wilków i dzików, miał tak straszliwego pecha, iż raz tylko zabił wilka — i do tego wilk ten okazał się białą, Bogu ducha winną suczką i raz jeden w życiu zestrzelał dzika — i to musiał za niego zapłacić odszkodowanie włościaninowi, który dowiódł, iż dzik był, niestety, swojski. Radca ten stwierdził, że jego pech miał każdorazowo swoje zupełne usprawiedliwienie: raz spudłował odyńca na dziesięć kroków dlatego, że mu zajac przeleciał przez drogę. Innym razem fatalnie spudłował do wilka, dlatego, że kilka dni przedtem odwiedził swą ciotkę, osobę starszą.

Oświadczenia tego człowieka posiadają doniosłe znaczenie i rzucają ciekawe światło na błogosławione własności przesądu. Jest on tarczą dla łowców przeciw pociskom złośliwości ludzkiej i przeciw żartom towarzyszków broni z pod znaku św. Huberta.

Gdyby nie było przesądów, myśliwy, schodzący po obfitej, a bezowocnej kanona-

dzie ze stanowiska, musiałby poprostu oświadczyć kolegom: pudłowałem, strzelałem pod psema. Obecnie może powiedzieć: „To jej wina! Nie chciała mi, szelma, pokazać kolanka“. Albo: „To jej wina! Jak się jest w tym wieku, to się, psiakrew, w domu siedzi, a nie włóczy po drogach publicznych“, lub też coś w tym guście.

Z konieczności wypada poświęcić parę słów piątkowi i trzynastce. Podzielone są zdania, co do tego, czy „w piątek zły początek“, czy też wprost przeciwnie. Jednemu ze znanych myśliwców, długo odkładany wyjazd na rykowisko jeleni wypadł właśnie w piątek i to trzynastego października. Uważał to za zły omen i jechał bez głębokiej wiary zdobycia rogów. Około tygodnia spędził w najpiękniejszych podkarpackich rewirach gdzie ryczało kilka kapitalnych byków. Z powodu różnych przeszkód, nie udało mu się, jednak, zdobyć rogów. „Ha! to pech! to ten przeklęty piątek, to ta trzynastka feralna“, powiedział nieszczęśliwy i wrócił do domu — o parę dni wcześniej, niż zapowiedział. I tu go oczekiwała niespodzianka. Okazało się — po powrocie do do-

mu dopiero — iż rogi zdobył. Jak to nigdy przedwcześnie nie należy wyrzekać na pecha, na piątek i na trzynastkę.

Zabobon myśliwski przypisuje złą wróżbę lewej nodze (przy wstawaniu z łóżka) — lewej stronie ubrania (wkładanego rano) i t. d. Ta „prawicowość“ łowców wskazuje, ha! aż nadto wyraźnie, iż mamy wśród nich wielu obszarników, mniej lub więcej zamaskowanych. Lewicowość uważana jest przez nich za niedobry prognostyk. „Kto lewą nogą wstaje, temu p. Bóg daje... pecha“. Kto, ubierając się, włoży na lewą stronę skarpetkę — niech siedzi w domu; nic nie spotka, nic nie zabije. Niektórzy twierdzą, iż lewa strona Sejmu przyniesie pecha ustawom łowieckim. Zobaczymy.

Jeden ze znakomitych myśliwych, prezes zasłużonego Klubu, idąc na wielką obławę, włożył na siebie futro na lewą stronę. Skutki były fatalne. Nie tylko nic nie zabił, ale jeszcze jego zestrzelali, ponieważ kożuszek futrem na wierzch nadawał mu pozór dzikiego zwierzęcia. Podobieństwo było do tego stopnia ludzące, iż sam prezes, nieco roztargniony, pod wpływem gorączki ło-

wieckiej, przez chwilę sądził, że jest zwierzyną i szybkimi susami sadzić począł w stronę naganki. Dopiero gdy najbliższy sąsiad, z okrzykami: „mój! mój!“ z dobytym kordelasem leciał, by go dobić, niefortunliwiec padł na klęczki, żebrząc o łaskę. Takto włożenie części odzienia na lewą stronę stało się złym prognostykiem losu.

Jeżeli przypadkowo podczas obławy ze zwierzym.

Dobrą wróżbą myśliwską — według powszechnego zabobonu łowieckiego — jest spotkanie podczas wymarszu na łowy żyda. Chwila to osobliwa i istotnie znamienita: największy antysemita, najzagorzalszy rozwojowiec — jeżeli z bronią na ramieniu dąży na łów — z radością i miłym uśmiechem powita izraelitę. Nie jest natomiast stwierdzonem, czy ten ostatni, na widok broni na ramieniu, niema duszy na ramieniu. Docho-
dzą do najważniejszego z przesądów łowieckich, który jest swego rodzaju kamieniem węgielnym zabobonów — do życzenia szczęścia udającym się na polowanie.

Przesąd ten, mało, niestety, znany przez ogół nie-myśliwych, staje się często powo-

dem niepowodzeń łowieckich, a nawet nie-
szczęść.

Ileż to razy syknem przez zaciśnięte zę-
by „Psiakrew...” — gdy uprzejmy znajomy,
widząc cię z bronią i psem, życzy „żeby po-
lowanko powiodło się”. Ten dobrotliwy
uśmiech! ten miły gest! Ogarnia cię gniew
szalony — a rezultat: pech, pech od począt-
ku do końca, od pierwszej chwili polowania
do chwili powrotu do domu.

Dlatego też, gdy wyruszamy na łowy,
a spotkamy takiego „naiwnego” — najlepiej
go przyjacielsko uprzedzić, aby nie wyjechał
z niewczesnymi życzeniami. Skoro się uśmie-
chać pocznie i wyciągnie ku wam rękę —
uprzedźcie go coprędzej, dajcie mu w mor-
dę, gdyż może być za późno!

Rosjanie życzą sobie przed polowaniem:
„Ni puchu, ni piera” — „ani szersści, ani pió-
ra”. — Moglibyśmy po polsku życzyć sobie:
„Idź na złamanie karku”, lub coś w tym gu-
ście. Powiedzenie takie nie przyniosłoby
myśliwemu pecha, a i nam nieraz dałoby
chwilę szczerzego zadowolenia.

Niemieckie pozdrowienie „Weidmanns-
sheil” i wzorowane na niem polskie „Myśli-

wym cześć!“ lub „św. Hubertowi cześć“, da się wybornie zastosować, ale tylko między myśliwymi.

Nie-myśliwy niema odpowiedniego pozdrowienia, rozmawiając z myśliwym, udającym się na łowy. Życzy mu więc powodzenia i... przynosi pecha.

Ma to swoją dobrą stronę. Ileż to zwycięziny w kniejach i na polach życzeniom takim życie zawdzięcza!

Wyjeżdża biedny szarak z pod naganki, rżnie ci prosto pod nogi, łupisz do niego z jednej lufy — idzie, z drugiej lufy — idzie, psiakrew, jeszcze lepiej... Przypominasz sobie nieszczęśniku, iż konduktor w pościegu, zauważywszy twoją fuzyjkę, życzył ci „wszelkiej pomyślności“. Masz więc wszelką pomyślność. Konduktor zaś mimowoli ochronił kota przed niechybną śmiercią. I nie wie o tem ani kot, ani konduktor, tylko ty — ofiaro!

Dochodzimy tu do sprawy doniosłej. Zabobony i przesady można zastosować, jako doniosły oręż w walce z plagą łowiecką dzisiejszych czasów — z rozwielnionem na ziemiach naszych kłusownictwem.

Właściciel pięknego łowiska, na którym jego sąsiad bezustannie kłusował, wyczerpał bezskutecznie cały obfity repertuar argumentów, zmierzający do zmuszenia owego sąsiada, by przestał wybijać zwierzynę na cudzym terenie. Rezultat był taki, iż ów sąsiad niepostrzeżenie kłusował w dalszym ciągu — przynosząc do domu obfitą zdobycz. Na właściciela łowiska przyszło pewnego dnia olśnienie: zaprosił kłusownika na polowanie i — zamiast zakazywać mu łowów — życzył szczęścia i powodzenia. Od tam miał spokój w łowisku: sąsiad zniechęcony pechem, przestał wogóle polować, sprzedał fuzję, wyrzekł się myślistwa.

Jak się z tego okazuje, najlepszym środkiem zwalczania kłusownictwa nie jest surowość kar, jak to niektórzy błędnie mniemają: należy poprostu kłusownikom życzyć powodzenia. Zdaje się, że niższe władze administracyjne powoli wchodzą na tę, jedynie skuteczną drogę.

Jeżeliby to nie pomogło, należy wszystko uczynić w tym celu, aby udający się na łowy kłusownik, spotkał na swej drodze starą ba-

bę. Daremnie wówczas zastawiać będzie pod lasem sidła, wnyki i petle.

Stara baba przyniesie pecha raubszycowi. W tym celu każdy szanujący się myśliwy-hodowca powinien mieć pod ręką starszą kobietę, najlepiej starą i brzydką, którąby można w odpowiedniej chwili wypuścić na publiczną drogę, naprzeciw kłusownika. Można ją nawet dyskretnie prowadzić na lince.

Osoba taka nie sprawia na wsi zbyt wielu kłopotów, a zastępować może nam nieraz pułacza, gdyż wrony i jastrzębie biją na nią z gorliwością, godną lepszej sprawy.

Przesady mają swoje przedziwne piękno i chwytający za serce urok. Dlatego, póki łowieckie serca bić będą — zabobon nie zginie. Jego piękno tkwi w tej dzielnej pierwotności, która jest czarem łowiectwa. Pierwotny człowiek w puszczy, otoczony ogromem złej i groźnej przyrody — w śmiertelnych i śmiertelnie pięknych zapasach, których stawką było jego życie, wysilał myśl, by pojąć bezmiar otaczających go wydarzeń. A nie mogąc dojrzeć słońca w mroku niewiedzy, w ciemności tajemnic — wkro-

czył tam — jak do czarnego wnętrza jaskini pierwotnej — z płonąca i świecąca żagwią, która mu mrok rozjaśniała: żagwią tą w ręku pierwotnego łowcy był myśliwski zabobon.

Powoli po tysiącach i tysiącach lat ludzkość wyszła na światło dzienne z mrocznych otchłani jaskiń i ciemnych grot. Lecz nieraz, gdy mrok zapadnie, lub jakiś zakątek myśli ludzkiej cienie jeszcze pokrywają, człowiek bierze do rąk pierwotną żagiew — zabobon prastary — celem rozświetlenia ciemności... I w tej pierwotnej niepożytej mocy przesądu jest jego urok i dzikie piękno.

Żegnamy tą książeczką wszystkich prenumeratorów kończącego się kwartału. Następną ekspedujemy tylko tym, którzy potwierdzili przedłużenie prenumeraty.

NASTĘPNY TOMIK NR. 27.

Książka, wybrana przez plebiscyt naszych prenumeratorów!

Irena Briares.

MATA — HARI
tancerka-szpieg.

Wszyscy czytelnicy w tych dniach czytali w gazetach, że minister Malvy, ex-banita z czasów wojny, zemdlał na trybunie parlamentu, gdy mu rzucono w twarz widmo strasznej przeszłości.

Tem słowem, które zważyło z nóg wytrawnego dyplomate, był przeciągły okrzyk z ław poselskich: „Mata — Hari!”

Mata — Hari, śniada tancerka hinduska, niemiecki szpieg, była jego kochanką. Rozstrzelana z wyroku Sądu Wojskowego po życiu pełnem przygód. Rozstrzelana wbrew protekcji głów koronowanych i możnych świata tego.

Autorka, m-me Briares, żona oficera francuskiego, przeżyła, podczas gdy mąż był w okopach, tą wstrząsającą tragedję tylów, kiedy cały Paryż drżał z oburzenia i niepokoju wobec rozwikłującej się tragedji szpiegowskiej.

Więc darujmy autorce słowa nieraz zbyt ostre. Dyktowało je serce i umiłowanie Francji.

Książka opatrzona jest czterema ilustracjami.

O NASZEJ BIBLIJOTECZCE.

„*Kurjer Warsz.*“ 18.II 26 r. W długim odcinku analizując naszą biblijoteczkę, senjor krytyki literackiej p. Zdzisław Dębicki, pisze: „...brak było inicjatywy, brak odwagi wydawniczej... Przed rokiem dopiero inicjatywa taka powstała w gronie osób, które zawiązały Tow. Wydawnicze „Rój“... Jest to lektura dla inteligencji, dla młodzieży szkolnej i akademickiej, dla urzędników i oficerów... Mogą wydać 30 groszy na książeczkę „Roju“ i spędzić z nią godzinę t. j. właśnie tyle, ile potrzeba, aby nie znużyć się czytaniem... Tak postawionej biblijoteczce „Roju“ trudno nie przyklasnąć i nie życzyć jej jaknajwiększego powodzenia“.

„*Wiadomości Literackie*“ Nr. 8—1926 r. Dr. Ignacy Wieniawski, analizując w długiej recenzji tomik 4 z naszej biblijoteczki („Żywot Nerona“), podkreśla maestrię, z jaką wydawnictwo po przez sensację i aktualności „przemyca rzeczy piękne i instruktywne. Oto jest zadanie biblijoteczki, redagowanej przez jednego z wybitnych literatów, który przez skromność zataja swoje nazwisko“.

„*Kurjer Ilustrowany Krakowski*“ 18.I 26. „Na biblijoteczkę „Roju“ warto zwrócić uwagę. W księgarstwie czyni się jakby przewrót„Rój“ daje rzeczy nieanonimowe — piszą pierwszorzędni literaci i profesorowie uniwersytetów — daje rzeczy interesujące — w miarę, ale w dobrym stylu sensacyjne i daje to przedewszystkiem niesłychanie tanio“!

„*Kurjer Polski*“ 29.XII 26 r. „Naprawdę trzeba mieć dużo odwagi cywilnej a przedewszystkiem dobrej woli i poczucia społecznego aby w na-

szych warunkach podjąć akcję wydawniczą, mającą na celu dać za minimalną cenę wartościową, kształcącą i interesującą a przede wszystkim zdrową strawę duchową wszystkim tym, którzy czytać by chcieli. Takim bowiem jest cel, który przyświeca Towarzystwu Wydawniczemu „Rój”!

„Gazeta Warszawska Poranna”. „Ruchliwe i bodaj najtańsze w Polsce wydawnictwo potrafiło, mimo swej taniości, dawać co tydzień rzeczy piór doskonałych”.

„Echo Warszawskie” 21.II 26 r. J. Stycz, w specjalnym feljetonie, komunikując, że „zaroilo się od tych żółtych zgrabnych tomików”, analizuje je i stwierdza, że „Każda książeczka Roju zawiera rzeczy ciekawe, pouczające, sensacyjne, anegdotyczne. Tematy ujęte są krótko, treściwie, podane popularnie i dobrze napisane, czytelnika więc nie nudzą te opracowania z dziedziny historii, geografji, podróżnictwa, egzotyki i obyczajowości. Zamiar wydawców udał się doskonale”.

„Kurjer Poranny” 16.II 26. „Jest to istotnie eksperyment wydawniczy godzien najbardziej baczonej uwagi, który zasila cały szereg najlepiej notowanych w literaturze, nauce i dziennikarstwie piór”.

„Rzeczpospolita” 31.I 26 r. „Autor, zwracając uwagę na to, że 95-groszowe wydawnictwa „razem ze swoim szarym drukiem, podłym papierem z masy drzewnej i bylejakiem zbroszurowaniem — dają po paru latach na półce biblioteki kupę zapyłonego, rozsypującego się w proch próchna”, wita z uznaniem biblioteczkę „Roju”, bc: „znowu wrócimy do kupowania rzadko, ale dobrze wydanych rzeczy”, a częściej za to będziemy kupować dla spędzenia czasu zupełnie tanie książki.. I tem może tłumaczyć należy, że zarówno okna naszych księgarni jak kioski kolejowe zarzółciły się tomikami „Roju”.

„*Nowy Kurjer Polski*“ 19.III 26. „Stanowczo „żółta“ biblioteka powcduje większą dezercję z pod sztandaru belestryki *najpowaźniejszych piór*“...

„*Gazeta Admin. i Pol. Państw.*“ 20.III 26 r. „Jest to ten wreszcie typ lektury — *tak upragniony przez inteligencję wszystkich krajów* — która w lekkiej, taniej nie obowiązującej do celebrowania książeczce wpada co tydzień pod dach przeciętnego obywatela, by mu opowiedzieć o najważniejszej aktualności, a jeśli tej nie ma — sięgnąć po sensację z lat bliższych lub dalszych. Jest to swoisty *genre*, który wyrabia Zachód, *ostatnie słowo „magazynu“*, który przejadł się i okazał się za ciężki, jest to niejako magazyn, rozczłonkowany na czynniki składowe“.

„*Na posterunku*“ 20.III 26. „Biblioteczka „*Roju*“, jak nie można lepiej, odpowiada potrzebom współczesnego czytelnika. *Tania* — tomik w prenumeracie z dostawą do domu kosztuje 20 gr., *pouczająca* — daje tylko fakty z historii i z przygód dalekich po lądach i morzach, *ciekawa* — porusza tylko tematy w najwyższym stopniu sensacyjne i nieznanne, *wysoce artystyczna wreszcie*, bo dająca nowości tylko pierwszorzędnych piór w Polsce — pisarzy i profesorów uniwersytetów.

...Książki te, małe a pakowne, nadają się, jak nie można lepiej, w drodze, na wsi, na wypoczynku, na niedzielne wytchnienie, a zwłaszcza dla tych wszystkich, których zajęcie zawodowe lub służbowe skazuje na dłuższe przejazdy, dyżury t. p.

„*Nowy Kurjer Polski*“. Znakomity feljetonista, Widz, w kolejnej „refleksji“ pisze: „Rynek wydawniczy całkowie się zmienia. Oglądam, na przykład, trzydziestogroszowe tomiki „Biblioteczki historyczno-geograficznej“, wydawnictwo „*ROJU*“, Naturalnie, że jest tu i „*Naszyjnik królowej*“

i „Tysiąc dziwów prawdziwych“ i „Z tronu na szafot“, ale wszystko to pisane porządnie, przez dobre, kulturalne pióra. Tytuł jest tu kompromisowym magnesem. Myślę że to niezły dowcip. Bo wśród książeczek tej biblioteczki są i takie, jak opowiadanie Sieroszewskiego przekład Ejsmonda ze Swetonjusza, opis wypraw Scoita t. d. — rzeczy ciekawe i pouczające, które może czytać nie tylko „ulica“.

Na rynku wydawniczym wcale to przyjemne znaki.

„*Dziennik Kujawski*“ „Mamy wreszcie 30 groszowe książeczki o treści pożytecznej i często pięknej które pomimo swej taniości jednak nie potrzebują powstydić się treści wewnętrznej“.

„*Dziennik Poznański*“ 24.XII. „Książeczki te odznaczają się swadą, lekkością, sensacyjnością treści w najlepszym tego słowa znaczeniu i gruntownym podkładem naukowym“.

„*Dziennik Płocki*“ 28.I. „Przykuwają uwagę czytelnika nierównie silniej, niż najbardziej fantastyczna powieść“...“

„*Dziennik Narodowy*“ (Piotrków) 24.I 26 r. „...największy zaś dowcip polega na tem że one ciekawości kupić można w każdej księgarni ...za 30 groszy“.

„*Ekspres Lubelski*“. „Inteligencja bezwzględnie poprze te wykwintne treścią książeczki“.

„*Ekspres Kaliski*“ 15.II 26. „A więc mamy narzeczcie dobrą, taną, ilustrowaną książeczkę podróżniczą stworzoną przez powołane pióra“.

„*Ekspres Kujawski*“ 3.II 26. „...mogą iść w zawody z sensacją zmyśleń literackich, mając nad nimi tą wyższość, że są życiem i prawdą“...

„*Gazeta Gdańska*“ 20.II 26 r. w obszernym feljetonie p. t. „Życie — to najpiękniejsza powieść“.

analizując książeczki obu kwartałów i stwierdzając rozwój i postęp, kończy: „zaiste, tanie a gruntowne takie wydawnictwo, rozpalające ciekawość, a przecież trzymające się prawdy historycznej — jest to rzecz nadzwyczaj pożądana, bardzo na czasie”.

„*Głos Codzienny*” 9.II 26. P. Ignotus pisze: „Biorę kolejno do ręki te małe książeczki żółte — i niepostrzeżenie zagłębiam się myślą w przestrzeń bez wymiaru czasu i miejsca. Mój Boże! — ile też to na naszym świecie działo się i wciąż się dzieje rzeczy nie do wiary!”

„*Goniec Częstochowski*” 9.II 26. „Dookoła tych małych wykwiutnych żółtych książeczek, rezygnujących z krzykliwych okładek i zadawałających się układem graficznym prof. Bartłomiejczyka — za to w tekście dających ciekawą ilustrację — skupił się zastęp pierwszorzędnych piór”.

„*Kurjer Lwowski*” 13.III 26. „...będzie ciekawą rewelacją dla najbardziej wykształconego czytelnika...”

„*Kurjer Wileński*” 16.II 26. „...Słowem — rozpięcie redakcyjne ogromne — nie tylko rodzajem autorów, ale i ich utworów, w których znajdujemy wszystko — od opisów podróźniczych począwszy, na anegdocie historycznej skończywszy”.

„*Kurjer Poznański*” w obszernym artykule p. Melcer-Rutkowskiej p.t. „Sensacja i cyfry”, pisząc o naszej bibliotece tak konkluduje: „Tanią zajmującą książkę można dziś napisać i wydać, tylko trzeba dużo dobrej woli, energii i przedsiębiorczości”.

„*Lech*” (Gniezno) 25.XII 25 „Biblioteka Roju trzyma się w dalszym ciągu ambicji — pozostać najtańszą książką w Polsce”.

„*Przegląd Wołyński*” 6.III 26. „Wydawnictwo to dzięki nietylko nazwiskom, ale i umiejętności do-

branym tematom w ciągu paru miesięcy przesiąknęło we wszystkie zakątki kraju".

„Polska Zbrojna” 8.III 26. „Jest to lektura zajmująca, pożyteczna, a niektóre tematy szczególnie interesować muszą wojskowych”.

„Świat” 23.I 26 r. „Szczęśliwą myśl mieli wydawcy Biblioteczki Historyczno-Geograficznej: za 30 gr. otrzymuje czytelnik zgrabny, poręczny tomik, zawierający ciekawe, pouczające wiadomości, lub też girlandy rozrywkowych anegdot z życia różnych ludzi i epok”.

„Wspólna Sprawa” (Miesięcznik) 12.XII 25. „Podkreślić należy z uznaniem, że program na 1926 r. pogłębił się w stosunku do zeszłorocznych wydawnictw biblioteczki i że większość zapowiadanych przez nią książek można będzie zalecić młodzieży.

Rozkaz do Korpusu Ochrony Pogranicza
w sprawie „Roju” — patrz str. następną.

Biblioteczka Historyczno-Pedagogiczna „Roju” została zaaprobowana przez Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza następującym rozkazem:

I Dz. KOP. 191

wydawnictwo biblioteczki historyczno-geogr. „Roju” podjęło inicjatywę wydania książeczki b. taniej, o b. zajmującej fabule i o pierwszorzędnej wartości literackiej. Charakter, jaki za porozumieniem z K. O. P. nadaje od 1 stycznia wydawnictwo poważnej ilości swych tomików ma sprzyjać rozwojowi ducha odwagi i przedsiębiorczości, z tych względów biblioteczka ta nadaje się w najwyższym stopniu dla szerzenia wśród wojska, tembardziej, że treść jej będzie zarówno wielce interesująca dla oficerów, jak przystępna dla żołnierzy.

NOWOŚĆ.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

„SZPITAL W CICHINICZACH”

Nakładem T-wa Wydawniczego „Rój”

Piętnaście ilustracji w tekście.

Cena 95 gr.

Jest to przejmujące grozą i dramatycznością napięcia opowiadanie prawdziwe z dziejów 1-go korpusu gen. Dowbor-Muśnickiego.

Nakładem T-wa Wydawniczego „Rój”
ukazą się w końcu października 1925 r.:

MELCHIOR WAŃKOWICZ

„STRZĘPY EPOPEI”

Drugie wydanie

176 str. Okładka dwubarwna.

Bartłomiejczyka.

Cena 1 zł. 80 gr.

Pierwsze wydanie tej pięknej książki, jednomyślnie przyjętej nadzwyczaj gorąco przez krytykę, zostało zupełnie wyczerpane w ciągu 6-ciu miesięcy.

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI
i
ŁOWIECTWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

pod redakcją

JULJANA EJSMONDA

Komitet Redakcyjny stanowią:

Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski,
Józef Gieysztor, Wł. Janta - Połczyński,
Generał Kuczewski, Adam hr. Rzewuski
i Bolesław Świętorzecki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
NOWY ŚWIAT 21, W KSIĘGARNI
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA

PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 7.

Wydawnictwa „Roju”.

BIBLIOTECZKA HANDLOWO - EKONOMICZNA.

1. PROF. SZYC, wizytator Min. W. R. i O. P.
Księgowość w handlu.
2. Tegoż autora. *Księgowość w przemyśle.*
3. PROF. J. ST. CEZAK. *Geografia gospodarcza.*
4. PROF. ST. KOCOT. *Zasadnicze wiadomości
o handlu i jego organizacji.*

W przygotowaniu:

5. Poseł PRAGER, *„Skarbowość komunalna”.*

Każda książka po 75 gr.

NA CZASIE!

PORADNIK BUCHALTERA

nakładem „Roju”.

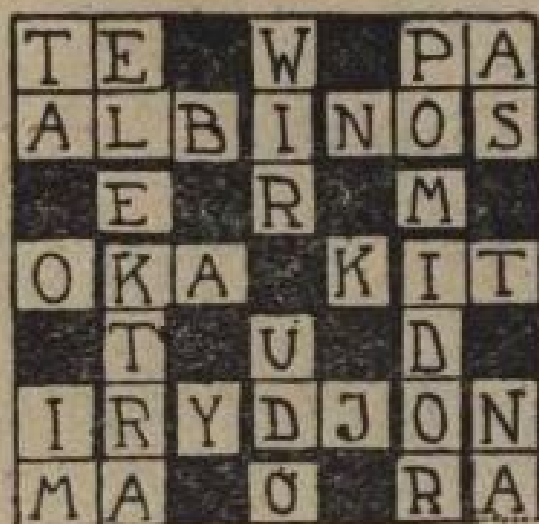
Nr. 1. Jak dostosować księgi handlowe do ostatnich przepisów o państwowym podatku dochodowym.

Nr. 2. Jak zestawiać bilanse? (z uwzględnieniem przepisów podatkowych.)

Cena tomiku po 80 gr.

Obie te prace — jest to plód szeregu fachowych dyskusji nad opracowaniami zjednoczonych specjalistów — są podane do druku przez spółdzielnię z ogr. odp. rzeczoznawców-buchalterów w Warszawie.

Jeśli sam tych książek nie potrzebujesz — znajomemu zrobisz niewątpliwą przysługę donosząc o ich istnieniu.



„FATA — MORGANA”

*jedyny w Polsce tygodnik poświęcony rozryw-
kom umysłowym.*

Zamieszcza krzyżówki, rebusy, szarady, zadania konikowe, logogryfy, kryptogramy, łamigłówki matematyczne i t. p. Wszystkie zadania z nagrodami. Czytelnicy przyjmują udział w redagowaniu pisma.

Prenumerata „Fata - Morgana” kosztuje 2 zł. miesięcznie (konto P. K. O. 12402). Numer wykazowy wysyła się po otrzymaniu 20 gr. znaczkami pocztowymi.

Adres dla listów: „Warszawa — Skrzynka pocztowa 618”.

Jan Tadeusz Wróblewski.

JASNIE CHAMSTWO

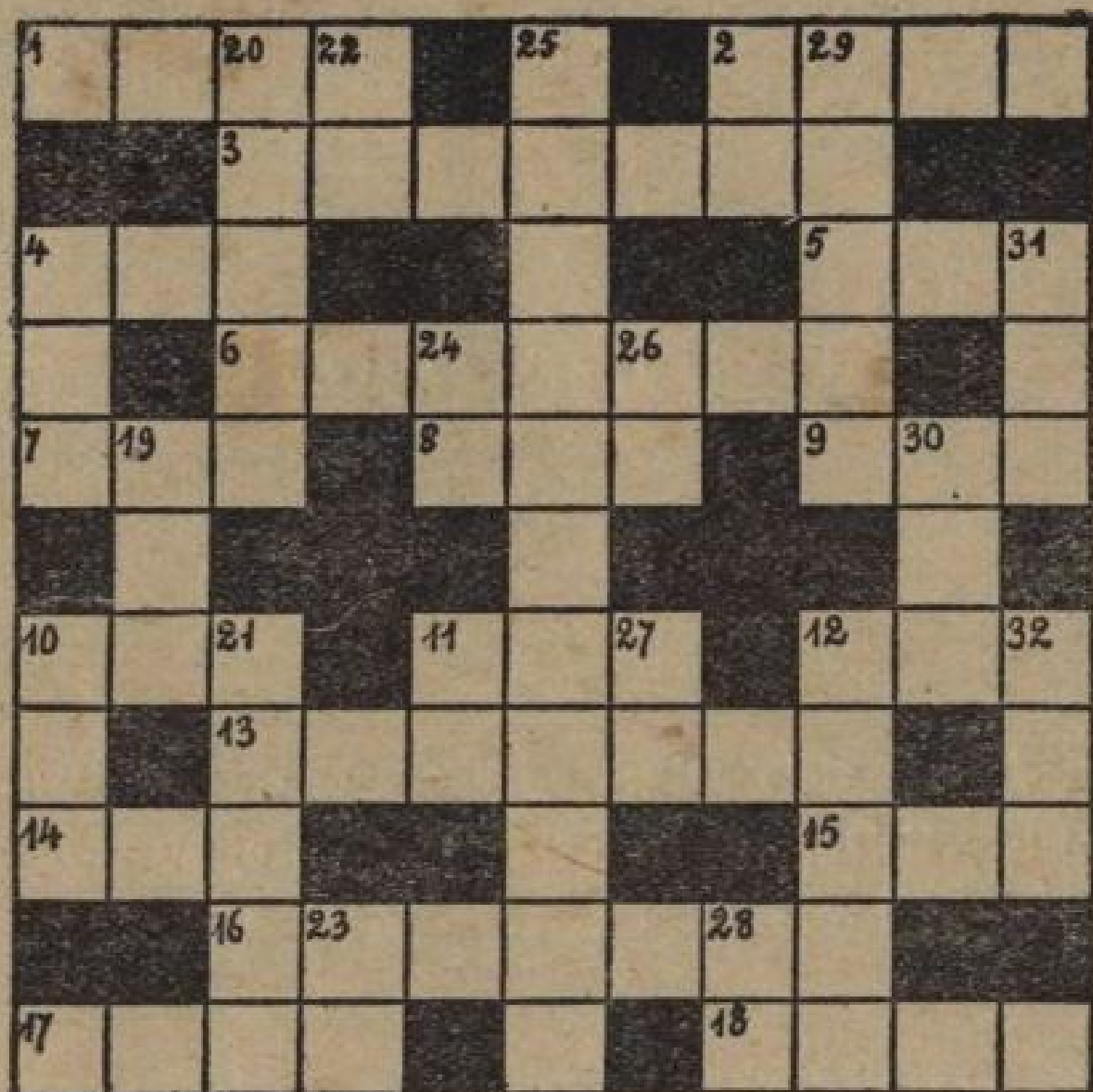
powieść współczesna.

Jest to cięta satyra na zubożone dorobkiewiczostwo Polski powojennej. Czytelnik ujrzy w niej odbicie znanych sobie stosunków.

Skład główny w „Roju”. Cena Z. 3.80.

Dla stałych prenumeratorów Bibl. Hist. - Geogr.

Zł. 2.50.



Nazwisko:

Adres:

1-sza nagroda: Dla Pani — komplet mydeł zagranicznych, albo dla Pana — „Eversharp”.

2-a nagroda: Bernard Shav. „Cesar i Kleopatra”.

3-a nagroda: Lechoń. „Karmarynowy poemat”.

Będą uwzględnione *tylko* rozwiązania przesłane na wycinku z niniejszej książeczki. Wycinek nakleić na karcie lub włożyć w kopertę z napisem „druk” i znaczkiem 5 gr.

KRZYŻÓWKA „ROJU” Nr. 2.

Nadesłał p. S. Rotman.

Po krzyżówce arytmetycznej; zamieszczamy dla odmiany — symetryczną, według starych wzorów amerykańskich. Z ilości nadesłanych rozwiązań będziemy mogli wywnioskować, który typ cieszy się większym wzięciem.

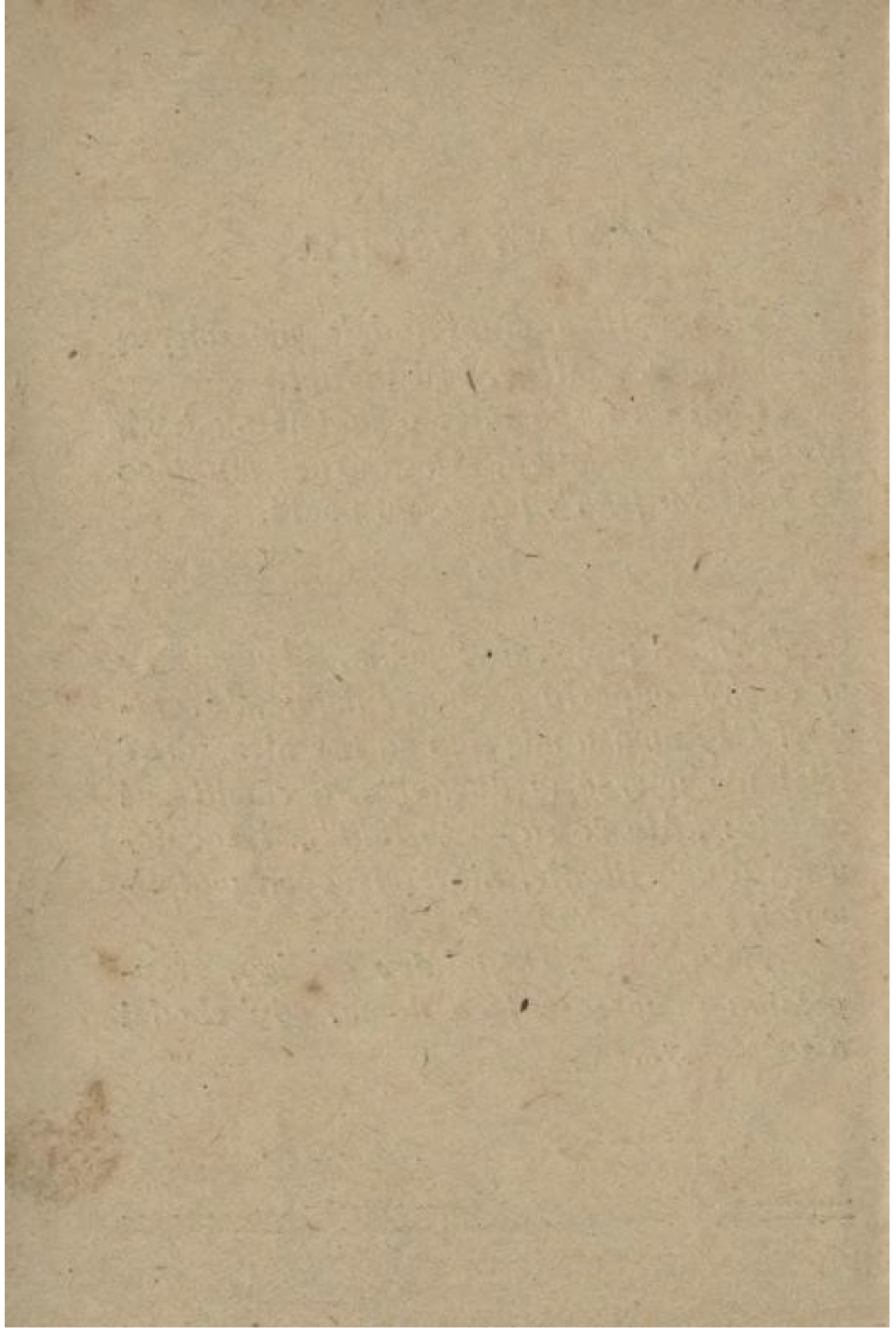
★

Białe pola wypełnić literami w taki sposób, by powstały szeregi słów dających odczytać się w kierunkach poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów:

Poziomych: 1) Zwierzę południowo-amerykańskie; 2) Odejście w zaświaty; 3) Kraj w Europie; 4) Kłoda drzewa. 5) Imię męskie; 6) Choroba; 7) Liczba; 8) Ptak australijski podobny do strusia; 9) Ciepłe okrycie podróżne; 10) Gatunek papug.; 11) Przybrane nazwisko jednego z Habsburgów; 12) Oprawca (wspak); 13) Droga cierniowa; 14) Rzeka w Polsce; 15) Kozioł; 16) Góry; 17) Moneta zdawkowa w Turcji; 18) Wyspa koralowa.

Pionowych: 2) Skrót łaciński nazwy zakonu; 4) Szczegół umundurowania; 10) Sztuka (po łacinie); 11) Skrót spotykany na receptach lekarskich; 12) Uczony z zamierzonych czasów; 19) Pierwiastek chemiczny; 20) Miasto w Szwecji (ö—o); 21) Stopień (wspak); 22) Symbol chemiczny; 23) Pożegnanie dziecięc; 24) Rodzajnik francuski; 25) Czasopismo; 26) Miasto starożytne (wspak); 27) Zaimek wskazujący; 28) Posiada; 29) Łódź; 30) Forma utworu poetyckiego; 31) Pustka; 32) Substancja uszczelniająca.



DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ:

1. „Czarna msza”. *J. Tuwim.*
 2. „Soliman i Roksolana”. *Melcer-Rutkowska.*
 3. „Każń Mikołaja II”. *J. Łużyc.*
 4. „Żywot Nerona”. *J. Ejsmond.*
 5. „Timurlenk”. *J. Bandrowski.*
 6. „Mord Cezara i śmierć Kleopatry”. *prof. dr. Górka.*
 7. „Żelazna dziewczica”. *Melcer-Rutkowska.*
 8. „Naszyjnik Królowej”. *Sierostawski.*
 9. „Bohaterowie Krzyża”. *prof. dr. O. Górka.*
 10. „Kurtyzany Rzymu”. *dr. O. Skarbek Tłuchowski*
 11. „Kawaler Lauzun”. *dr. Zajączkowski.*
 12. „Tysiąc dziwów prawdziwych”. *J. Tuwim.*
 13. „Gwiazdy filmowe”. *L. Brun.*
 14. „Lady Hamilton i lord Nelson”. *Melcer-Rutkowska.*
 15. „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa”. *A. Nowicki.*
 16. „Tajemnica amuletów i talizmanów”. *J. Tuwim.*
 17. „Korsarze 1914 r.”. *St. Wojtkiewicz.*
 18. „Biały burnus i czarne oczy”. *Piotr Lot.*
 19. „Kapitan Scott”. *prof. dr. St. Nowakowski.*
 20. „J. Kr. Mość Sisowath”. *K. Sieroszewski.*
 21. „Piękna Doboszanka”. *St. Ciężkowski.*
 22. „Ciupasem na Syberję”. *W. Sieroszewski.*
 23. „Tzeu-Hi, władczyni bokserów”. *M. Kuncewiczowa.*
 24. „Z tronu na szafot”. *L. Choromański.*
 25. *Adwokat Okręt: „Proces Bispinga”.*
- W druku:
26. *J. Ejsmond: „Zabobony myśliwskie”.*

Książki na kwiecień — czerwiec 1926 r. — patrz na ostatniej stronie okładki.

Tow. Wyd. „Rój” s. z o. o. Warszawa, Kredytowa 1.
Konto P. K. O. 9880.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska”, Szpitalna 12.

II-GI KWARTAŁ 1926 R.

Z cyklu: „Szpiegzy w czasie wojny 1914—18”.

1. M-ME J. BRIARES. „Mata-Hari, tancerka szpieg” (ilustr.)

Z cyklu: „Zdobywcy i odkrywcy...”

2. INŻ. LIBAŃSKI. „Wyprawa na Ewerest” (8 ilustr.)

3. PROF. NOWAKOWSKI. „Zdobycie Syberji” (ilustr.)

Z cyklu: „Rosja na rubieży”.

4. PURYSZKIEWICZ. „Jak zabiłem Rasputina” (ilustr.)

5. ZAWARZIN, szef ochrony w Król. Pols. „Pamiętniki”.

Z cyklu: „Na szlakach świata”.

6. W. SIEROSZĘWSKI. „Za kręgiem polarnym” (ilustr.)

Z cyklu „Słynni kochankowie”.

7. W. MELCER-RUTKOWSKA „Tragiczna Miłość Oświęcimów”.

Z cyklu: „Cmentarze na dnie oceanu”.

8. ST. WOJTKIEWICZ. „Grób na Falklandach” (ilustr.)

Z cyklu: „Zmierzch Habsburgów”.

9. A. NOWICKI. „Grzechy i grzeszki starego Habsburga”.

Z cyklu: „Pioruny i błyskawice wschodu”.

10. J. BANDROWSKI. „Skanderbeg, lew Albanji”.

Z cyklu: „Jak umierali wielcy ludzie”.

11. PROF. DR. GORKA. „Dandolo. Joanna D'Arc. Jan Luksemburczyk”.

12. BZOWIECKI. „Bohaterowie powietrza 1914—1918 (ilustr.)

13. STARŻA-DZIERZBICKI „Panowanie ostatniego Dalaj-Lamy” (ilustr.).

Redakcja zastrzega prawo zmian. Prenumeraty wstecz — po 2 zł. 90 gr. za każdy kwartał (2 zł. 60 gr. i 30 gr. przewłoka.) Pojedyncze książeczki (np. dla skompletowania cyklu) wysyłamy po otrzymaniu znaczków za 30 gr. za każdą książeczkę.